Nr. 74. We Lwowie, — Piątek dnia 27. Marca 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Lwów d. 26. marca.

Kandydatura ks. Bismarka do parlamentu postawioną już została stanowczo przez komitet wyborczy w 19. okręgu hanowerskim. Odezwa komitetu wystosowana jest „an die reichstreuen Wähler", a na zaznaczenie zasługują z niej następujące ustępy: „Chcemy walczyć przyzwoitą, uczciwą bronią w sposób przedmiotowy. Wymaga tego od nas tradycja naszego stronnictwa i dostojna osoba naszego kandydata ks. Bismarka i pod tym znakiem zwyciężymy". O programie w odezwie nie ma mowy. Żąda ona tylko od „wiernych Rzeszy wyborców" wybrania „twórcy cesarstwa niemieckiego, największego męża stanu XIX. stulecia i wszystkich czasów, ponieważ to dla 19. okręgu wyborczego hanowerskiego będzie największym zaszczytem i odznaczeniem. Żaden inny okręg wyborczy wielkiego państwa niemieckiego nie będzie się mógł szczycić, iż jest reprezentowanym przez największego męża całych dziejów niemieckich". Odezwa wzywa zatem wyborców, żeby „dostojny kandydat zaraz w pierwszych wyborach przeszedł ogromną większością". Pod odezwą znajduje się następujący podpis: „W imieniu stronnictwa narodowo-liberalnego 19. hanowerskiego okręgu wyborczego parlamentarnego, komitet centralny". Charakterystycznem jest jednak, że żaden z członków komitetu nie podpisał się pod odezwą, i że w ogóle ani jednego pod

Testament ks. Napoleona z daty 25. grudnia 1889 znajduje się u notarjuszy genewskich, Teodora Audéout i Maquemera. Pierwszy jest jednym z egzekutorów testamentu. Prócz niego wymieniona Filipa Roberta Cottin (szwagra byłego ministra Maurycego Richarda) i br. Bruneta. Książęta Ludwik i Wiktor, tudzież zastępca włoskiej rodziny królewskiej, względnie owdowiałej księżny Letycji Aosta, zostaną w najbliższym czasie zaproszeni do Genewy na otwarcie testamentu. Zjazd ten rodzinny nastąpi prawdopodobnie w pierwszych dniach kwietnia.

Wieść, że wielki książę Włodzimierz przybędzie 22 maja na jubileusz 25-letni rządów króla Karola do Rumunii, wywołała zrazu w Bukareszcie ogólne zdumienie. Po rozwadze bliższej wydało się to więcej naturalnem wobec tego, że Rosja wyraźnie już w *Nordzie* wyraziła swe zadowolenie z powodu, że u steru stanął gabinet wybitnie przyjazny dla Rosji usposobiony. Przez wysłanie brata carskiego na uroczystość, chce Rosja zadokumentować to swoje usposobienie. Zresztą sądzą w Bukareszcie, że po nieudałych próbach zmuszenia Rumunii do afektów dla Rosji, chce rząd petersburski jąć się łagodniejszych środków i przyjaźni, byle wciągnąć Rumunię w zakres swych interesów i ściślejszemi węzłami ją ze sobą związać.

Czy się to uda? Zobaczymy.

Ciekawy przyczynek do sprawy zamordowania Heleny Kniczanin. Pod powyższym tytułem ogłosił pewien pensjonowany serbski oficer w wychodzącej w Niszu *Slobodzie* list, w którym opowiada następujące szczegóły: Krótko przed śmiercią Heleny Kniczanin, chciał ją Garaszanin w więzieniu odwiedzić. Było to jednak nawet dla niego nader trudnem, bo zarząd więzienia otrzymał rozkaz, ażeby absolutnie nikogo nie wpuszczać, ktokolwiekby chciał się z nią widzieć. Wreszcie po usilnem staraniu dostał się do uwięzionej. W bardzo krótkim czasie po ostatnich odwiedzinach Garaszanina znaleziono Helenę Kniczanin martwą. — W odpowiedzi na to publikuje organ Garaszanina *Widelo* kilka notat, mających świadczyć o nieobecności jego w kraju w tym czasie, a mianowicie: Rozporządzenie królewskie, wedle którego z powodu, że „minister spraw wewnętrznych Milutyn Garaszanin przez pewien czas zabawi za granicą", ma minister spraw zewnętrznych objąć jego czynności. Rozporządzenie to wydane zostało 6. stycznia 1883. Następnie cytuje *Widelo* notę pisma radykalnego *Samouprawa* z 3. marca tegoż roku, donoszącą o morderstwie w więzieniu, a wreszcie przytacza ogłoszenie gazety urzędowej z 15. marca, że „p. minister spraw wewnętrznych Milutyn Garaszanin, od 8. stycznia za granicą w Szwajcarji za urlopem przebywający, powrócił do Serbii i 15. marca obejmuje napowrót swe urzędowanie". „Czyż mógł Garaszanin — kończy *Widelo* — nieobecny w Serbii od 8. stycznia do 15. marca, jak tego dowodzą powyższe cytaty, odwiedzać na kilka dni przed śmiercią 28. lutego zmarłą Helenę Kniczanin?"

Krajowy podatek konsumcyjny.

Lwów d. 26. marca.

Ustawa krajowa o dodatkach krajowych do podatku konsumcyjnego otrzymała wczoraj sankcję monarchy. Fakt ten uważać musimy jako niezaprzeczoną zdobycz polityki krajowej i z całem uznaniem przyjmujemy go do wiadomości, zwłaszcza że pod wpływem utajonej agitacji nie brakło niestety z kół handlowych kraju w ministerstwie protestów przeciw przedłożeniu ustawy do sankcji. Mamy w tem nowy niewątpliwy dowód życzliwości monarchy dla autonomicznego rozwoju kraju, a zarazem potwierdzenie wiadomości naszej, że w czasie bezparlamentarnym, mimo niepewnej sytuacji politycznej, stara się hr. Taaffe czynnie nam dowieść, iż usiłowaniom ekonomicznego odrodzenia kraju za pomocą autonomicznej polityki tamy kłaść nie zamierza.

Nowa ustawa ma dla kraju, jak w swoim czasie wykazaliśmy, nie tyle znaczenie finansowe, ile zasadnicze, jest bowiem jawnem świadectwem, że szkrupuły naszych domorosłych polityków, kwestjonujących kompetencję sejmu w sprawie obciążenia konsumcji krajowej, nawet u rządu centralnego posłuchu nie znalazły, i że na tej drodze będzie z czasem można nietylko ulepszyć niniejszą ustawę, ale zreformować całkowicie dzisiejszy system krajowej skarbowości.

Z tych przyczyn zasadniczych niezawodnie kraj cały wdzięczny jest wszystkim, którzy do wyjednania sankcji dla tej ustawy krajowej się przyczynili.

Ustawa wejdzie w życie od 1. lipca b. r., do tego czasu zatem muszą być w namiestnictwie ułożone i ogłoszone rozporządzenia wykonawcze, które znane luki ustawy mają uzupełnić. Samą ustawę podajemy tu w całej rozciągłości:

§. 1. Od napojów w niniejszej ustawie wyszczególnionych a w kraju spożywanych, pobierane będą na rzecz funduszu krajowego opłaty konsumcyjne, tudzież dodatki do pobieranych na rzecz skarbu państwa podatków konsumcyjnych.

§. 2. W obrębie kraju całego pobierany będzie 30% dodatek krajowy do podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego, tudzież moszczu owocowego.

§. 3. W okręgach akcyzowych miast Lwowa i Krakowa podlegać będą:

1) rum, arak, koniak, likier, tudzież wszelkie inne słodzone spirytusowe napoje gorące bez różnicy stopnia tak przy wprowadzeniu jak i przy wyrobie, krajowej opłacie konsumcyjnej w kwocie 1 zł. od hektolitra;

2) piwo wszelkiego rodzaju tak przy wprowadzeniu jak i przy wyrobie krajowej opłacie konsumcyjnej w kwocie 50 ct. od hektolitra.

Krajowe opłaty konsumcyjne pobrane w oznaczonych okręgach akcyzowych będą zwracane (restytuowane) w tych samych wypadkach i w tym samym stosunku, w jakim zwracane bywają wedle istniejących przepisów dodatki gminne.

§. 4. We wszystkich innych miejscowościach kraju, podlegać będą krajowym opłatom konsumcyjnym:

1) rum, arak, koniak, likier, tudzież wszelkie inne słodzone spirytusowe napoje gorące bez różnicy stopnia, w kwocie 1 zł. od hektolitra;

2) piwo wszelkiego rodzaju w kwocie 50 ct. od hektolitra.

§. 5. Krajowe opłaty konsumcyjne, wyszczególnione w §. 4., nie mogą obciążać ani produkcji ani handlu.

§. 6. Przez czas mocy obowiązującej niniejszej ustawy nie może być nałożoną na spożycie piwa lub napojów słodzonych spirytusowych (§. 3. i §. 4.) żadna inna opłata krajowa.

§. 7. Spory, jakoteż przekroczenia niniejszej ustawy i odnośnych rozporządzeń wykonawczych podlegają rozpoznaniu i orzeczeniu władz politycznych.

§. 8. Władze polityczne mają prawo nakładać grzywny porządkowe do wysokości 100 zł. i kary kontrawencyjne do wysokości 20-krotnej ukróconej opłaty, a ewentualnie kary aresztu, i zasądzać winnych na koszta postępowania.

Koszta postępowania, grzywny i kary kontrawencyjne ściągane będą w drodze egzekucji politycznej.

§. 9. Koszta postępowania wpływać będą do kasy ck. władzy politycznej, grzywny zaś i kary kontrawencyjne do funduszu krajowego.

§. 10. Dodatki do podatku konsumcyjnego, ustanowione w §. 2. niniejszej ustawy, pobierane będą razem z odnośnym podatkiem i przez te same organa.

Pobór opłat konsumcyjnych, ustanowionych przez §§. 3. i 4. niniejszej ustawy, unormowany zostanie rozporządzeniem wydać się mającem przez ck. namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§. 11. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem 1. lipca 1891 r. a przestaje obowiązywać z dniem 31. grudnia 1894 r.

Zakład kredytowy włościański.

Smutnej pamięci ten zakład, będący od lat siedmiu w likwidacji, przypomina od czasu do czasu szerszej publiczności, że grzechy lekkomyślnych jego kierowników, mimo ofiar kraju i wierzycieli, nie zostały w całości zmazane, że grzeza nędzy tysięcy rodzin włościańskich obdarzonych w swoim czasie mniemanemi dobrodziejstwami zakładu, nietylko nie ustąpiła, ale przeciwnie zbliża się coraz więcej i potężnie. O działalności komitetu likwidacyjnego dowiaduje się wprawdzie kraj cały z codziennych edyktów licytacyjnych ogłaszanych w gazecie urzędowej, ale bliższe wiadomości o samym stanie zakładu są niestety, zbyt skąpe, o wiele mniej jasne i zadowalniające, niżby tego wymagał interes kraju i moralny obowiązek komitetu wobec tych, których ofiarność w krytycznej chwili uchroniła zakład od doraźnego bankructwa i umożliwiła łagodniejszą formę „likwidacji".

Z prawdziwą też przykrością stwierdzić musimy, że ta bezwzględnie niczem nieusprawiedliwiona małomowność komitetu wyszła i teraz na jaw w lakonicznem ogłoszeniu „zamknięcia rachunkowego za rok 1890", do którego niestety tylko *Gazeta Lwowska* przystęp uzyskała. Nie mając autentycznego sprawozdania zakładu, poprzestać musimy na przytoczeniu takowego w całej osnowie z gazety urzędowej. Czytamy tam, że komitet likwidacyjny zakładu kredytowego włościańskiego ogłosił obecnie zamknięcie rachunków za rok 1890. Wpływy ze spłat kapitału pożyczkowego roku ubiegłego, w stosunku do stanu pożyczkowego z dnia 1. stycznia 1890, wynoszą przeciętnie 20·45%.

Ogólna strata w kapitale do końca grudnia 1880, wynosi 59.765 zł. 57 ct., co w stosunku do spłaconego kapitału 4,684.918 zł. 36 ct., za czasów likwidacji czyni 1·27%.

Gospodarstw zakupionych posiadał zakład z końcem 1890 roku 465 na 131.087 zł. 21 ct. W ciągu roku ubiegłego objęto w posiadanie 19 gospodarstw na 4.136 zł. 39 ct., sprzedano 101 na 28.500 zł. 49 ct., pozostało zatem z końcem 1890 r. 382 gospodarstw na 106.723 zł. 11 ct.

Koszta administracyjne wynosiły w roku 1890 sumę 94.142 zł. 55 ct., a w porównaniu z rokiem 1889 zmniejszyły się o 17.334 zł. 38 ct.

Komitet likwidacyjny jest zdania, że dalsze zmniejszanie wydatków administracyjnych będzie utrudnione, chociaż wysokość kosztów administracyjnych na dalszy tok likwidacji z natury rzeczy niekorzystnie oddziaływać musi.

Z końcem r. 1890 zmniejszył się stan pożyczkowy o 381.319 zł. 93 ct. i wynosi 10.702 pożyczek w sumie 1,483.096 zł. 55 ct.

Stan w obiegu będących listów dłużnych, a niemających pokrycia, wynosił z końcem roku 1890 kwotę 172.037 zł. 88 ct. Od czasu urzędowania komitetu likwidacyjnego, t. j. od 31 stycznia 1884 spłacono pożyczek 20.035, w sumie 4,684.918 zł. 36 ct.

Koszta zarządu wynosiły w czasie likwidacji 974.948 zł. 45 ct., czyli 13·10 prc. w stosunku do ściągniętych wierzytelności działu hipotecznego, natomiast ściągnięcie pretensji działu bankowego, wypadło dla wierzycieli bez kosztów.

Komitet likwidacyjny wystosował obecnie do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym zwraca ich uwagę, że około trzy czwarte części interesu zostały zlikwidowane, przyczem komitet uczynił dotąd zadość ugodzie, zawartej z wierzycielami. Obecnie zastanawia się komitet, czy przy likwidacji resztującej czwartej części interesu, będzie mógł bez obawy niedotrzymania ugody, powodować się nadal dotychczasowemi względami wobec dłużników zakładu, których liczba jest zawsze bardzo poważną t. j. ogółem 10.702, a w naszym kraju 8.457.

W okólniku tym podnosi komitet, że tylko szybka likwidacja umożebni dotrzymanie warunków ugody, gdyż wysokie koszta administracyjne, nie obniżające się równocześnie ze zmniejszaniem się interesu, niebawem już zaczną naruszać sam kapitał obrotowy. Komitet likwidacyjny zmniejszył wprawdzie w ciągu swego 7-letniego swego urzędowania koszta administracyjne o połowę, bo z kwoty 187.882 zł. 24 ct. w r. 1883 na 94.142 zł. 55 ct. w r. 1890. Mimo to koszta administracyjne wynoszą 6 prc. wypożyczonej włościanom kwoty, a stosunek ten będzie z roku na rok się pogarszał.

Komitet likwidacyjny oświadcza tedy, że chcąc przyjętym na siebie obowiązkom zadość uczynić, nie pozostaje nic innego, jak kroki egzekucyjne przeciw dłużnikom zaostrzać, pozycje wątpliwsze jak najspieszniej cedować, bez względu w czyje ręce się dostaną, a ulegające obowiązkowi, godzić się na wywłaszczenie włościan z ich ojcowizny.

Komitet wyraża jednak zarazem nadzieję, że reprezentacje powiatowe, których zacnej pomocy zawdzięcza w pierwszej linii, iż zdołał bez wstrząśnień społecznych dotychczasowemu swemu zadaniu zadość uczynić, i nadal ostatniej, ale skutecznej pomocy obywatelskiej mu życzą.

Komitet prosił reprezentacje powiatowe, ażeby wzięły pod rozwagę, czy nie dałoby się w ich powiatach przeprowadzić akcji na wzór powiatów: chrzanowskiego, dolińskiego, nadwórniańskiego, sokalskiego, tłumackiego i żółkiewskiego, gdzie wszystkie wierzytelności zakładu, nie bez znacznych dla dłużników korzyści, czy to wprost na rachunek powiatu, czy też przy pomocy powiatu na rachunek mniejszych towarzystw zaliczkowych zostały odkupione.

Komitet kończy swój okólnik tem, że spełnił swój obowiązek obywatelski i będzie mógł przystąpić do ścisłego wykonania dalszych kroków, z ustaw i z układów sądowych wynikających, bez zarzutu, iż powołane do opieki nad ludem władze, przed skutkami takiego postępowania zawczasu nie zostały przestrzeżone.

Równocześnie odniósł się komitet do Wydziału krajowego z prośbą o poparcie tych usiłowań.

Przedstawienie powyższe stanu zakładu nie zupełnie jest prawdziwe. Z całej osnowy sprawozdania okazuje się bowiem, że stan jest o wiele gorszym, niżby się na pozór wydawać mogło. Oto komitet ściągnął wprawdzie dotychczas około trzy czwarte części pretensji, ale pozostałe wierzytelności są widocznie częścią niemożliwe, częścią trudne do ściągnięcia. Wynoszą one ogółem 10.702 pożyczek w sumie 1,483.096 zł. Kraj musi całkiem stanowczo zaprotestować przeciw zamiarowi „jak najspieszniejszego cedowania pozycji wątpliwych, bez względu w czyje ręce się dostaną" tj. w ręce lichwiarzy żydowskich. Nie w tym celu ustanowiono komitet likwidacyjny, aby ściągnął pretensje lepsze a wątpliwe pozbywał za bezcen lichwiarzom. Za takie pretensje otrzyma komitet może 10% wartości, a dłużnik zapłaci całą nominalną sumę bez względu na niski kurs listów dłużnych, i to z procentami i kosztami. Komitet zamyśla chyba otworzyć obfite źródło zarobkowania dla łaknącej zajęcia rzeszy lichwiarzy i pokątnych adwokatów; po tej drodze nie dochodzi się wcale do celu.

Jesteśmy także tego zdania, że jak najrychlejsze ukończenie likwidacji jest nagłem i koniecznem. Koszta administracji w roku 1890 wynosiły 94.142 zł. i jak podnosi komitet, nie można liczyć na ich zmniejszenie się. Jest to przeszło 6% całego pozostałego **kapitału dłużnego**. Przy tak kosztownej administracji dojdzie się niebawem do tego, że cała działalność komitetu ograniczać się będzie na ściąganiu wierzytelności jedynie dla pokrycia kosztów zarządu, i to w nieskończoność. Ale środek pierwszy zagrożony przez komitet, uważamy za szkodliwy dla kraju, a bezcelowy pod względem finansowym dla zakładu. Jedynym sposobem załatwienia tej sprawy jest ryczałtowe odstąpienie reszty pretensji na rzecz Banku krajowego lub kas powiatowych i stowarzyszeń zaliczkowych i ukończenie kosztownej likwidacji. Wszak pozna to każdy bez matematycznych dochodzeń, że administracja pochłaniająca rocznie przeszło 6% kapitału, pochłonie sama w krótkim czasie cały kapitał.

Nie potrzebujemy tedy bliżej dowodzić, że w sprawie niniejszej stała się niezbędną energiczna **inicjatywa komitetu likwidacyjnego i Wydziału krajowego**. Nie wątpimy też, że przy obopólnej dobrej woli znajdą się środki skutecznego zażegnania klęski grożącej tysiącom rodzin i stanowczego załatwienia raz tej smutnej i bolesnej sprawy.

Kłopoty Włoch z Abisynią.

Nie było przez kilka dni żadnego urzędowego lub bodaj półurzędowego komunikatu włoskiego, co do powrotu hr. Antonellego z Abisynii. Nareszcie rząd włoski ogłosił komunikat następujący:

„Ponieważ zachodziły zasadnicze wątpliwości co do zrozumienia artykułu 17. traktatu z 2. maja 1889 r., który zawarł hr. Antonelli z Abisynią, rząd włoski uważał przeto za konieczne ponownie wysłać hr. Antonellego dla usunięcia różnic w zapatrywaniach. Skoro jednak porozumienie między obiema stronami nie dało się osiągnąć, pełnomocnik włoski dnia 11. lutego opuścił dwór Menelika i w Zeilah wsiadł na statek do Włoch powracający".

Nowością w tym urzędowym komunikacie jest tylko data dnia, w którym poseł włoski opuścił dwór negusa abisyńskiego; a ważnem jest w nim urzędowe odsłonięcie celu misji Antonellego do Menelika, który był dotąd tylko z prywatnych, ale przepuszczanych przez rząd doniesień znany. Otwartość tę należy zawdzięczyć nowemu gabinetowi, za rządów Crispiego bowiem także i ta część polityki jego co do Afryki była grubą zasłoną tajemnicy pokryta, i nie wypuszczano z Massawy nic, coby jakokolwiek tę zasłonę uchylić mogło.

Dzienniki włoskie otrzymały już jednak były poprzód korespondencje z Massawy, mianowicie *Tribuna*, podające wiele szczegółów ciekawych tak co do włoskiej polityki kolonialnej w ogóle, jakoteż co do sposobu, w jaki władze włoskie postępują z mieniem i życiem krajowców. Dzisiaj właśnie, d. 26. marca ma z Włoch do Massawy odpłynąć komisja dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie wiadomych okropieństw szefa policji włoskiej w Massawie, Livraghiego, i innych. Na razie zajmiemy się jednak innemi rewelacjami p. Corrazziniego, korespondenta rzymskiej *Tribuny*.

Najpierw stwierdza p. Corrazzini kilkakrotne, ale zawsze przez półurzędowców Crispiego zbijane doniesienie, że Menelik zupełnie się poróżnił z Włochami i wziął rozbrat z nimi, a to z powodu wykładu traktatu włosko-abisyńskiego „przyjaźni i opieki". Włochy wymówiły sobie w tym traktacie, aby Menelik tylko przez ich pośrednictwo znosił się z państwami obcemi. We **włoskim** egzemplarzu traktatu stoi: „Jego Mość cesarz Etjopii **będzie się** w swoich stosunkach z innemi narodami posługiwać rządem włoskim." Natomiast w **abisyńskim** egzemplarzu traktatu zamiast „będzie się", stoi „**może się**", i dlatego Menelik z całym spokojem znosił się bezpośrednio, nie kołując na Włochy, z obcemi państwami, mianowicie z Francją i Anglią. Tak samo powstał spór co do znaczenia wyrazu „opieka" — we włoskim egzemplarzu traktatu stoi „*protezione*", podczas gdy w abisyń-

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Pani Karolina, zatopiona w swym smutku, zapatrzona w dal, usłyszała pytanie, i jakby widzenia jakieś zbudziło w niej pamięć.

— Karmel, ach! jakaż to pustynia, jakież tam dni zupełnej samotności spędziłam! Pełno tam myrtów i jałowcu, powietrze łagodne, wonne. A nad głową, gdzieś w górze, bardzo wysoko, nieustannie szybują orły... Te masy srebra, drzemiące w tych grobowcach, wobec takiej nędzy! Chciałoby się widzieć całe tłumy szczęśliwe, drogi, wznoszące się miasto, lud odrodzony przez pracę!...

— Łatwoby można było otworzyć drogę z Karmelu do Saint-Jean-d'Acre — ciągnął dalej Hamelin. — I zdaje mi się, że znalazłoby się tam również żelazo, gdyż jest go znaczna obfitość we wszystkich górach tamtejszych. Studjowałem też nowy sposób wydobywania metalu z rudy, dający znaczne oszczędności. Wszystko jest gotowe... idzie tylko o znalezienie kapitałów.

— Towarzystwo kopalni srebra w Karmelu! — szepnął jakby do siebie Saccard.

Ale teraz rozgorączkowany inżynier przechodził od planu do planu, porwany temi dowodami pracy całego życia, rozgrzany myślą świetnej przyszłości, tam drzemiącej, gdy jego bieda gniecie.

— I to są tylko małe, początkowe przedsiębiorstwa — podjął znowu. — Przypatrz się pan tej serji planów, tu jest główny interes, cała sieć kolei żelaznych, przerzynających Azję Mniejszą od skraju do skraju!.. Brak komunikacyj wygodnych i szybkich jest pierwszą przyczyną martwoty, w jakiej pogrążony jest ten kraj, tak bogaty. Nie znajdzie pan tam ani jednej drogi wozowej. Ludzie i towary przewożone są zawsze na grzbietach mułów lub wielbłądów... Wyobraź pan sobie, jakiżby to był przewrót, gdyby linie szyn przerznęły te pustcze aż do krańców!... Byłoby to istotnem zwycięstwem cywilizacji, handel i przemysł wzrósłby dziesięciokrotnie, Europa otworzyłaby sobie nareszcie bramy Wschodu... Ach, jeżeli pana to chociaż trochę interesuje, pomówimy o tem obszerniej. I zobaczysz pan, zobaczysz.

Zresztą i na razie nie mógł się powstrzymać od pewnych objaśnień. Właśnie w czasie pobytu swego w okolicach Konstantynopola studjował on cały plan owej sieci dróg żelaznych. Wielka i jedyna trudność była w przebyciu gór Taurus, ale przebiegł on już niejedne wąwozy i pewny jest, że najlepszym i stosunkowy niezbyt kosztownym byłby kierunek w linii prostej. Zresztą nigdy nie myślał wprowadzać w wykonanie całego systemu od razu. Gdyby otrzymano od sułtana koncesję ogólną, należałoby przedewszystkiem przeprowadzić linię główną z Brussy do Beyrutu przez Angorę i Ulep. Później możnaby pomyśleć o odnogach ze Smyrny do Angory i z Trebizondy do Angory przez Erzerum i Sivas.

— A potem, potem jeszcze... — zaczął i nie dokończył, tylko uśmiechnął się, nie mając odwagi wyrazić głośno, jak daleko sięgało zuchwalstwo jego pomysłów. To marzenie tylko!...

— Ach! doliny u stóp Taurusu — odezwała się pani Karolina głosem powolnym, jakby ze snu zbudzona — jakiż to raj rozkoszny! Dosyć jest zaledwie poruszyć ziemię, a wszystko się rodzi obficie. Drzewa owocowe, brzoskwinie, wiśnie, figi, migdały uginają się pod owocem. Są tam całe prawie lasy drzew oliwnych i morwowych! A jakie życie swobodne, łatwe w tem lekkiem powietrzu, pod tem niebem, zawsze i bezustannie błękitnem!...

Saccard zaśmiał się ostrym, pożądliwym śmiechem, jaki miewał zwykle, gdy wietrzył nowe skarby. I kiedy Hamelin mówił jeszcze o innych projektach, a mianowicie o założeniu banku w Konstantynopolu, i wspomniał słówko o bardzo potężnych stosunkach osobistych, jakie tam pozostawił, zwłaszcza o pewnej protekcji wielkiego wezyra, przerwał mu wesoło:

— Ależ to raj prawdziwy!... Można samemu mieć i jeszcze drugiemu odprzedać!...

Potem opierając poufale ręce na ramionach siedzącej ciągle w miejscu pani Karoliny, dodał:

— Niech pani nie rozpacza! Bardzo was kocham i zobaczy pani, że obadwaj z bratem zrobimy coś bardzo dobrego dla nas wszystkich.. Bądź pani dobrej myśli i czekaj cierpliwie...

W ciągu następnych miesięcy Saccard kilkakrotnie dostarczał inżynierowi drobnej roboty, a chociaż nie powracał już do rozmowy o wielkich interesach, widocznie nie przestawał o nich myśleć, niepewny jednak jeszcze, niezdecydowany wobec olbrzymiością swą przygniatających rozmiarów przedsiębiorstwa. Rodząca się życzliwość pani Karolina zacieśniła bardziej jeszcze przez zajęcie się urządzeniem domowem Saccarda, który żyjąc po kawalersku, przy licznej służbie, najgorzej był obsługiwany i bezużytecznie znaczne sumy wydawać był zmuszony. On, tak zręczny po za domem, słynący z energii i umiejętności wykrywania wielkich oszustw, w domu znosił nieład, nie przestraszając się okrutnem marnotrawstwem, które potrajało wydatki.

Brak kobiety dotkliwie dawał się odczuwać w najmniejszych nawet drobiazgach. Gdy pani Karolina zauważyła ten nieporządek, naprzód dawała rady, potem powoli sama zaczęła się wdawać i parę razy oszczędziła mu większych wydatków, dość, że pewnego dnia Saccard żartem prosił, by się zajęła zarządem jego domu. Dlaczegoż nie! szuka miejsca nauczycielki, czemużby nie miała przyjąć bardzo przyzwoitego zajęcia, które przynajmniej pozwoliłoby jej czekać. Propozycja, uczyniona żartem, wziętą została pod poważną rozwagę. Wszakże i takie zajęcie jest pracą, a trzysta franków miesięcznie, jakie Saccard ofiarowywał, stanowiło znaczną ulgę dla brata. Przyjęła więc, i już w ciągu tygodnia zreformowała cały dom zupełnie, odprawiła kucharza i jego żonę, zgodziła kucharkę i z całej dawnej służby pozostawiła tylko lokaja i stangreta. Zatrzymała też tylko jednego konia i jeden powóz, objęła surowy nadzór nad wszystkiem, sprawdzała rachunki tak skrupulatnie, że po upływie dwóch tygodni zmniejszyła rozchody o połowę. On był zachwycony i żartował sobie z niej, mówiąc, że teraz on ją okrada i że ona powinna żądać od niego procentu od zysków, jakie przez nią osiągnął.

Stąd zawiązały się jeszcze ściślejsze stosunki wzajemnej życzliwości. Saccardowi przyszło na myśl otworzyć drzwi, zamykające komunikację między dwoma mieszkaniami i teraz przechodzono swobodnie po schodach wewnętrznych z jednej sali jadalnej do drugiej, tak, że gdy brat pracował od rana do wieczora nad uporządkowaniem notatek i planów ze Wschodu, pani Karolina, pozostawiwszy własne gospodarstwo jedynej służącej, jaką trzymali, schodziła o piętro niżej o każdej godzinie dnia wydawać rozkazy, jakby [illegible] własnego domu. Stało się to istotną [illegible] Saccarda to ciągłe ukazywanie się [illegible] pięknej kobiety, która przesuwała [illegible] krokiem pewnym i dumnym, [illegible] mło-ścią srebrnych włosów, wijące [illegible] dej twarzy.

(C. d. n.)

skim użyto wyrazu takiego, który Menelikowi pozwala, zgoła się nie uważać za pupila Włoch.

Gdy Menelikowi czyniono z tego powodu wyrzuty, odpowiedział on, że to przecie **Włosi pierwsi traktat złamali**, posuwając granice swego terytorjum aż do rzeki **Mareb**; nie można przeto wymagać, aby on właśnie dotrzymywał traktatu, którego druga strona już nie dotrzymała. Dla ugłaskania Menelika, wyprawiony został do niego hr. Antonelli w nadzwyczajnej misji — i to było owej misji tajemnicą, której rządy Crispiego za żadną cenę odsłonić nie chciały. Juścić musiałyby były zarazem przyznać, że Antonelli mnóstwo pieniędzy w gotówce i prezentów z sobą zabrał, aby przerobić Menelika. Jakież wrażenie byłaby ta wiadomość wywarła w kraju, gdy mnóstwo Włochów cierpi nędzę dla braku zarobku! Ale nic się nigdy nie ukryje na zawsze. Po upadku Crispiego zniesiono cenzurę w Massawie, i cel misji Antonellego jest już publicznie wiadomy — a w komisji Izby posłów dla spraw afrykańskich już zliczono sumy, jakie ta misja i w ogóle cała awantura afrykańska kosztowała. Mają one wynosić przeszło 300 milionów franków.

Massawski korespondent *Tribuny* wykazuje, że jeżeli rzeczywiście chciano zdobyć Abisynię, należało to uczynić za jednym jawnym zamachem, któryby daleko mniej ludzi pochłonął i byłby o 200 mil. fr. mniej kosztował. Natomiast chciano zdobycia dopiąć krzywemi drogami, i obrano angielski system przekupywania i brania na żołd pojedyńczych władców, nie zważając, że uległość tych władców trwa tylko dopóki źródło pieniężne płynie, i że ubogie Włochy nie zdołają tego wytrzymać, co bogata Anglia.

Teraz, gdy daremszczyzny pieniężne ustały, skończyła się też wierność naczelników plemion abisyńskich, — a gdy Menelik żadnych wprawdzie kroków wręcz nieprzyjacielskich się nie dopuszcza, ale całkiem samodzielnie występuje, Włochy przeto w obecnej chwili stoją właśnie tam, gdzie z samego początku stały, bez wynagrodzenia za swoje trudy i wydatki, a wpakowani w konieczność okupywania każdego dalszego kroku nowemi ofiarami. Nie dziw przeto, jeżeli w takim stanie rzeczy mnożą się we Włoszech głosy, żądające poprostu, aby spakować swoje manatki i zupełnie wynieść się z Afryki.

Jak wiemy, organa Crispiego rzuciły się na rząd, że przepuszcza tego rodzaju wiadomości, i wytykały mu, że czyni to z ansy partyjnej do Crispiego, poświęcając interesa ogółu. Podniosły one przytem, że linia rzeki Mareb (której zajęcie Menelik uważa właśnie za złamanie traktatu ze strony Włoch) będzie niezdobytym szańcem dla Włoch, że naczelnicy plemion w Tigre nie słuchają Menelika i t. p.

Co rząd włoski uczyni, trudno przepowiedzieć. Jeżeli poświęci traktat z 2. maja 1889, a mianowicie artykuł jego, oddający Abisynię pod protektorat Włoch, i puści płazem dzisiejsze postępowanie Menelika, narazi godność Włoch jako wielkiego mocarstwa. Jeżeli chce wystąpić z całą siłą przeciw Menelikowi, aby zmusić go do wykładania traktatu według tekstu włoskiego, będzie musiał o olbrzymie kredyty udać się do parlamentu, i to w chwili, kiedy oszczędność stała się parlamentu hasłem. Słuchać, że rząd włoski ma być w razie konieczności zdecydowanym wycofać się z pozycji Marebu i nie wysuwać posterunków poza linię Asmary, pomimo że strategicy i rzeczoznawcy posiadanie Marebu uważają za jedyny sposób zabezpieczenia posiadłości massawskich.

Ostatnie doniesienie z Rzymu 24. bm. opiewa: „Jenerał Gandolfi (naczelny wódz sił włoskich w Afryce) radzi rządowi wobec teraźniejszego postępowania Menelika, wejść w układy z naczelnikami plemion w Tigre, którzyby radzi pozbyli się namiestnika menelikowskiego, i zapewnić im samoistność. Zdaniem Gandolfiego mogłyby Włochy, korzystając ze wzajemnej zawiści naczelników, bez żadnych ofiar jak najkorzystniej wyzyskać położenie. Rząd podobno przychyla się do zdania Gandolfiego. Tymczasem polecono Bankowi narodowemu, aby Menelikowi nie wypłacił wynoszącej dwa mil. franków reszty pożyczki. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób zasekwestrować dochody cłowe w Harrar, co przewidziane jest w traktacie na wypadek, gdyby Menelik nie płacił procentów pożyczki. Zaraz po przybyciu hr. Antonellego do Rzymu, ogłoszoną zostanie i parlamentowi przedłożoną księga urzędowa z wszystkiemi dokumentami, odnoszącemi się do spraw afrykańskich“.

Czy w istocie Europa lodowacieje?

W piśmie swem do nowojorskiego *Heralda* wywodził niedawno słynny astronom francuzki Kamil **Flammarion**, że klimat Francji a prawdopodobnie i całej Europy, z roku na rok będzie się stawać chłodniejszym. Flammarion poruszył na tej podstawie przy końcu swych wywodów pytanie, czy Europa nie zbliża się do nowego perjodu, do okresu zlodowacenia. Jeden z dzienników niemieckich zwrócił się w tej sprawie z zapytaniem do dyrektora centralnego zakładu dla meteorologii i magnetyzmu ziemi we Wiedniu, prof. dr. Juliusza Hahna, aby on wypowiedział swe zdanie w kwestji poruszonej przez francuzkiego uczonego, a w szczególności, czy takie spostrzeżenia meteorologiczne w Austrji upoważniają do podobnych przypuszczeń. Dr. Hahn ogłosił obecnie swoją odpowiedź, która w skróceniu przedstawia się w sposób następujący:

Znajdujemy się w istocie — powiada dr. Hahn — w okresie zimna, a może — chcemy mieć tę nadzieję — już u końca tego okresu. Spostrzeżenia Flammariona są w ogóle słuszne, a okoliczność, iż w oscylacjach temperatury zachodzą z pewną regularnością zmiany w kierunku obniżenia ciepła, zwracał już od lat kilku uwagę fachowych badaczy i uczonych. Flammarion rozszerzył i pogłębił te badania w odniesieniu do Francji. Natomiast nie nastąpiło dotąd stałe obniżenie się temperatury w kierunku ujemnie progresyjnym — jak to zdaje się twierdzić Flammarion. Aby udowodnić to twierdzenie swoje, obiera dr. Hahn dwa na dwóch przeciwnych krańcach Austrji położone punkta, których średnia lub normalna temperatura dobrze jest znana, tj. Wiedeń i Lesynę, i wykazuje, że zmiany w temperaturze nie przedstawiają niezmiennej reguły, jakkolwiek wskazują, że ostatni dziesiątek był w ogóle za chłodnym o 0·3 do 0·4 stopnia a to nawet w okolicach Austrji najbardziej na południe wysuniętych. Charakterystyczną przy tem jest okoliczność, iż w ostatnich tych dziesięciu latach, z wyjątkiem zimy tegorocznej, tj. zimy z r. 1890 na 1891, która w istocie niezwykle była ostrą, poprzednie zimy nie przedstawiają się tak nadzwyczaj ujemne, a niektóre były nawet łagodne, natomiast zaś od r. 1877 lata były znacznie chłodniejsze, tj. miesiące letnie wykazują obniżkę temperatury.

W okresie zimna — mówi Hahn — w którym obecnie się znajdujemy, a który od r. 1886 panuje w całej Europie środkowej i zachodniej, mamy tę jedną pociechę, iż podobne okresy pojawiały się już i dawniej, po których jednak później znowu nastawały długie okresy ciepła. W końcu konstatuje Hahn, iż nie istnieje bezpośredni związek między jedenastoletnimi okresami plam na słońcu a okresami zimna.

Walne zgromadzenie
Towarzystwa oświaty ludowej.

Lwów d. 26. marca.

Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej, na które wbrew oczekiwaniu jawiła się nader szczupła liczba członków, bo zaledwie 25, wliczając w to już członków wydziału. Po odczytaniu protokołu z zeszłorocznego walnego zgromadzenia, przystąpiono do sprawozdania za rok 1890. Z prawozdania tego wyjmujemy najważniejsze dane. Stan kasy: w dochodzie 2540·20, w rozchodzie 2185·85. Główne pozycje dochodu powstały z wkładek członków (462·60) i z subwencyj: sejmu krajowego 300 zł. (w tym reku podwyższono na 1000 zł.) Rady miejskiej 200 zł., Kasy oszczęd. 200 zł. Główną pozycją rozchodu jest wydatek na dziełka ludowe i czasopisma: 994·31. Ilość czytelni doszła liczby 132, podczas gdy zeszłoroczne sprawozdanie przedstawia tylko 102 czytelń. Sprawozdanie zaznacza pomyślny rozwój czytelni ludowych i czytelni miejskich we Lwowie i na prowincji, tudzież biblioteczek garnizonowych.

P. Szybiński, redaktor gospodarza, interpeluje dlaczego Wydział nie starał się o zakładanie czytelń na Podolu i wogóle w miejscowościach polsko-ruskich, lecz pozostawia je na łasce losu. Dr. **Hirszberg** prezes Tow. odpowiedział, że Wydział zwrócił już uwagę swą w tę stronę, i założył w ostanim czasie dwie czytelnie w takich miejscowościach, a i nadal w tym kierunku wytęży działalność.

P. Krzek krytykując działalność wydziału podniósł tę okoliczność, że liczba członków Tow. się zmniejszyła tak, że obecnie Towarzystwo żyje tylko subwencjami, co świadczy nader niekorzystnie o gorliwości wydziału. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Towarzystwo straci grunt pod stopami bo drugie tu istniejące Towarzystwo o tych samych celach, stanie się popularniejszem i zawładnie całym terenem. Zdaniem mowcy, powinien wydział starać się zainteresować ogół sprawą oświaty, a przedewszystkiem, nie stawiać trudności w przyjmowaniu członków, jak to się dziś dzieje.

Po sprawozdaniu skarbnika i komisji szkontrującej udzielono wydziałowi absolutorjum i przystąpiono do wyboru prezesa i wydziału na rok następny. Wybrano prezesem ponownie p. dra Aleksandra Hirszberga, a do wydziału weszli pp: Wojciech hr. Dzieduszycki, Bronisław Gubrynowicz, Władysław hr. Koziebrodzki, Franciszek Kuczyński, Zygmunt Łaszowski, dr. Aleksander Raciborski, Władysław Szybiński, Tomasz Zaklika. Do komisji kontrolującej pp.: Władysław Schmidt, Franciszek Żmudziński, Wilhelm Bruchnalski.

W dalszym ciągu zgromadzenie przyjęło rezolucję pp. Szybińskiego i Amborskiego: „Poleca się wydziałowi skierowanie działalności na Wschodnią Galicję, gdzie ludność polska pozostaje zupełnie bez opieki“. P. Krczek akademik stawia następujące wnioski: „Wydział ma ustanowić delegatów we Lwowie we wszystkich towarzystwach, gdzie członków zwerbowaćby można“.

P. Bykowski, profesor techniki, doradza ostrożność w przybieraniu członków, bo w sposób proponowany przez p. Krczeka mogą się do Tow. dostać żywioły o kierunkach sprzecznych z kierunkiem Towarzystwa. P. dr. Hirszberg zaznacza, że statut domaga się potwierdzenia członków przez Wydział, a przytem popiera także obawy swego przedmowcy. Dr. Skałkowski wnosi przekazanie wniosku tego wydziałowi. Wniosek dr. Skałkowskiego przyjęto. Pan Krczek domaga się dalej, by w celu dokładniejszej statystyki wyszczególniania w rachunku kasowym wkładek członków wspierających i członków zwyczajnych, tudzież spisu imiennego członków. Wniosek powyższy przyjęto z poprawką dr. Obmińskiego, ażeby w spisie zestawiono członków wedle powiatów, celem ewidencji poparcia celów Towarzystwa przez rozmaite okolice kraju.

Dalej przyjęto wniosek p. Krczeka, ażeby członkom, na tydzień przed walnem zgromadzeniem wydział doręczał sprawozdania. Wreszcie uchwaliło zgromadzenie rezolucję, polecającą wydziałowi przedsięwzięcie kroków celem uzyskania subwencyj od Wydziałów powiatowych. W tem wyczerpano porządek dzienny walnego zgromadzenia o godz. 6 wieczorem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. Marca.

* **Zapiski osobiste.** P. G. Smólski korespondent licznych dzienników przybył z Wiednia do Lwowa na dni kilka.

* **Mianowania.** Namiestnik zamianował Kazimierza Śliwińskiego i Józefa Bunzla rewidentami, Bronisława Wieczyńskiego i Edmunda Kopaczyńskiego oficjałami, Feliksa Garlickiego asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym galic. namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Szymańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Słobódce Janowskiej; Władysława Nowotarskiego, stałym nauczycielem 5-klasowej szkoły etatowej męskiej w Żywcu; Antoniego Józefa Krajewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Podhajczykach i Marję Kuntze, stałą nauczycielką młodszą 5-klas. szkoły etatowej żeńskiej w Wieliczce.

* **PP. Namiestnikostwo** hr. Badeniowie przyjmować będą na święcone w niedzielę wielkanocną począwszy od godziny 1 z południa.

* **Z życia towarzyskiego.** W Krakowie dnia 19. b. m. odbyły się zaręczyny Heleny hrabianki Komorowskiej, córki Juliusza i Teofili z hr. Krasińskich, z p. Leonem Tchórznickim, właścicielem dóbr Maksymowice w powiecie samborkim, syna Kazimierza i Heleny z hr. Stadnickich.

* **Stypendja.** Z funduszu przeznaczonego przez Sejm na zasiłki dla kandydatów stanu nauczycielskiego, udzielił Wydział krajowy stypendja po 130 zł. rocznie uczniom seminarjum we Lwowie, Mikołajowi Kyryjowi i Jerzemu Gordijczukowi, na czas trwania nauki i jak długo znajdą umieszczenie w internacie św. Józefata.

* **Zasiłki.** Na wniosek kuratorji fundacji dra Jana Towarnickiego, udzielił Wydział krajowy z tej fundacji z funduszów wyznaczonych na cele dobroczynne i naukowe: Stanisławowi Towarnickiemu, urzędnikowi rzadowej kasy krajowej w Pradze, jednorazową zapomogę w kwocie 50 zł.; Paulinie Barbaro we Lwowie jednorazową zapomogę w kwocie 20 zł.; Sewerynowi Smoleckiemu jednorazową zapomogę w kwocie 60 zł. Dalej udzielił Wydział krajowy z funduszu krajowego Towarzystwa uczącej się młodzieży we Lwowie, na udzielanie obiadów ubogiej dziatwie, jednorazową zapomogę w kwocie 100 zł.

* **Pomnik dla ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego.** Fundusz na pomnik dla ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego zebrany w drodze składek publicznych w roku 1875 wzrósł obecnie do sumy 35 000 zł. Wydział krajowy postanowił więc utworzyć komitet, którego rzeczą będzie ocenić, kiedy i w którem miejscu roboty około pomnika rozpocząć należy, a ewentualnie także przygotować plany i kosztorysy. Do tego komitetu zaprosił Wydział krajowy pp. Adama hr. Gołuchowskiego, prezydenta miasta Lwowa Edmunda Mochnackiego, i profesora szkoły politechnicznej Juliana Zacharjewicza, członków Wydziału krajowego pp.: Antoniego Chamca i Edwarda Jędrzejowicza

Posiedzenie tego komitetu odbyło się wczoraj i uchwalono na niem postawić pomnik na Wałach hetmańskich, na osi ulicy Kopernika, w miejscu, gdzie stała dawniej figura św. Michała.

* **Konkurs.** W gminie Jaryczów jest do obsadzenia posada lekarza miejskiego z płacą roczną 300 zł. i dodatkami za oględziny bydła rzeźnego i za oględziny zwłok.

Podania wnosić należy na ręce zwierzchności gminnej jaryczowskiej najdalej do d. 1 maja.

* **W sprawie dublańskiej.** Jak już donosiliśmy, 30 uczniów tej jedynej u nas w Polsce wyższej szkoły rolniczej po zamknięciu takiejże szkoły w Puławach, zgłosiło wystąpienie. Uczniowie ci informują nas, że przyczyny ustąpienia ich są starszej daty i przedłożyli je na piśmie za pośrednictwem kuratorji szkoły kraj. Radzie szkolnej. Głównym powodem nieporozumień między dyrekcją a uczniami jest, jak ci ostatni oświadczają, niewłaściwe stosowanie przepisów szkolnych.

Nie wątpimy, że skoro w sprawę tę wdały się czynniki zarówno Wydziału kraj., jak i Rady szkolnej kraj., rzecz dobrze załatwioną zostanie, a ci uczniowie, którzy wystąpienie swoje zgłosili, zarówno ze względu na dobro własne, jak i dobro instytucji powrócą i sumiennie kształcić się będą.

* **W akademii wschodnich języków** odbywały się od 11. do 17. bm. pod przewodnictwem hr. Kuefsteina, egzamina wiosenne. Z 22 kandydatów, 13 otrzymało wyszczególnienie z dziedziny nauk prawniczych i administracyjnych, z języka francuskiego 6, włoskiego 9, wschodnich 7, słowiańskich 7. Języka węgierskiego uczyło się 7 uczniów. 9 z wychowanków instytutu przybyło tam już ze znajomością jednego języka słowiańskiego, z innych języków najwięcej reprezentantów miał włoski 9 i węgierski 6.

* **Magistrat** m. Lwowa ogłasza następującą odezwę:

„Liczne dowody powszechnie znanej szlachetnej ofiarności mieszkańców m. Lwowa, dla niesienia pomocy miejscowym ubogim, celem ulżenia ich nędzy i niedoli, ośmiela magistrat odwołać się i tym razem do szlachetnych uczuć i serc miłosiernych szanownej PT. publiczności.

Liczba bowiem potrzebujących wsparcia względnie zaopatrzenia wzrasta tak dalece, że gmina — jakkolwiek znaczne poświeca fundusze na cele dobroczynne — w szczególności na wsparcia dla ubogich, nie jest w stanie temu ubóstwu całkowicie zaradzić bez współdziałania dobroczynności prywatnej.

W przeświadczeniu, że PT. mieszkańcy m. Lwowa — umieją odczuć nieszczęście bliźnich — zwraca się magistrat z gorącą i usilną prośbą o przyjście w pomoc nieszczęśliwym ubogim, dla złagodzenia bodaj częściowego i ochronienia ich od dalszej nędzy.

Wszelkie datki i ofiary tak w gotówce, jak w odzieży, przyjmuje magistrat za pośrednictwem bióra dobroczynności publicznej (dep. VI magistratu III piętro) lub komisarjatów dzielnic miasta; zaś na ofiary najdrobniejsze, centowe urządzone są puszki w gmachu ratuszowym (strona północna) i przy rzeczonych komisarjatach.

Nazwiska dobroczyńców z poszczególnieniem datków, będą ogłaszane w dziennikach publicznych.

* **Wydział rolniczy na uniwersytecie Jagiellońskim.** W ubiegłym półroczu wykładane były następujące przedmioty: Fizyka doświadczalna (dr. Witkowski), Chemia nieorganiczna (dr. Bandrowski), zarys Zoologii (dr. Wierzejski), Botanika ogólna (dr. Janczewski), Anatomia zwierząt domowych (dr. Walentowicz), Geologia, petrografia, nauka o glebie cz. I (dr. Szajnocha) i Zasady austrjackiego prawa cywilnego. Ćwiczeniami zootomicznemi kierował dr. Wierzejski, ćwiczeniami botanicznemi dr. Janczewski. W drugiem półroczu wykładane będą: Chemia organiczna (dr. Bandrowski), Botanika rolnicza (dr. Janczewski), Fizjologia roślin (dr. Godlewski), Fizjologia zwierząt (dr. Walentowicz), Histologia zwierząt domowych (dr. Cybulski), Klimatologia i Meteorologia (prof. Czerny), Geologia, petrografia, nauka o glebie cz. II (dr. Szajnocha). Ćwiczenia naukowe odbywać się będą: chemiczne (dr. Bandrowski), botaniczne (dr. Janczewski), histologiczne i wycieczki (dr. Szajnocha). — Wszystkie te przedmioty wykładane są osobno dla rolników. Audytorjum składało się w I półroczu z 41 słuchaczów, z tych: studentów rzeczywistych 16 (przeważnie z Galicji), słuchaczów nadzwyczajnych 25 (przeważnie z Królestwa).

* **I znowu** mieliśmy kilka dni prawdziwie zimowych. Mróz i ciągle polatujące płatki śniegu z chmurnego nieba, nawet najzapamiętalszym optymistom dały do poznania, że niemożna być pewnym wczesnej wiosny. Dziś rano wypogodził się na chwilę błękit i błysnęło słońce, ale jakoś takie chłodne, smętne, jak uśmiech staruszki...

* **Mapę statystyczną**, krajów monarchji austrjackiej i plan parlamentu, dające dokładny obraz wyborów do Rady państwa, wydał zakład kartograficzny we Wiedniu Artoria et. C.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Nasyp kolejowy między Sobowem a Nadbrzeziem uszkodzony wskutek wylewu, został naprawiony. Z dniem więc 25 bm. rozpoczyna się na przestrzeni Tarnobrzeg Nadbrzezie kolei lokalnej dębicko-rozwadowskiej ruch prawidłowy.

Przestrzeń między Sobowem a Rozwadowem pozostaje jeszcze nadal zamkniętą.

* **Wydział Koła literackiego** zaprasza członków towarzystwa na wspólne święcone, które się odbędzie w niedzielę dnia 29 bm. o godzinie 10 przed południem w lokalu Koła.

* **Klub szermierzy.** Ze statutu tego nowego akademickiego towarzystwa przytacza Wydział tegoż Tow. że członkiem klubu może być tylko **chrześcianin**, i że przyjęcie członków następuje przez wydział, na podstawie większości 4/5 członków balotujących. Fundusze w razie rozwiązania Klubu przypadają na rzecz funduszów Domu akademickiego, założonego przez profesorów tutejszego uniwersytetu i dotychczas niestety tylko ich własną ofiarnością zwiększającego się.

* **Pisanki.** (Z powodu świąt. Ludziom dobrej woli). Stary zwyczaj malowania ozdobnego jaj na Wielkanoc, zaczyna powoli znikać, zastępowany kupną kraską — nic dziwnego w wieku, który wszelki artyzm przekształca w fabryczną tandetę — to też słusznie etnografowie nasi nań uwagę swą zwrócili. Niestety zwyczaj to, który tylko raz do roku na krótki czas się powtarza, co utrudnia opisanie go wszechstronne i dokładne. Korzystając ze sposobności, śmiem kilka zapytań wystosować do wszystkich, którzy się z ludem stykają, z prośbą o łaskawe przesłanie odpowiedzi na nie na ręce podpisanego, lub też wprost jednego z autorów tegoż kwestjonarjusza (Zygmunt Wolski, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5, Tadeusz Dowgird, Warszawa, Chmielna 35).

1. Czy w danej miejscowości lub sąsiedniej, znany jest zwyczaj malowania jaj? Czy w danej okolicy istniał dawniej zwyczaj przygotowywania pisanek, a dziś zarzucono go, od jak dawna i z jakiego powodu?

2. W jakim czasie tem się zajmują, t. j. czy podczas wielkiego postu, czy w wielkim tygodniu, czy też świątecznym?

3. Kto jaja maluje? kobiety, dziewczęta, czy też mężczyźni? czy każdy sobie sam maluje, czy też są specjaliści lub specjalistki, które robią to za pewną zapłatę?

4. W jaki sposób malują jaja, jak nazywają desenie na nich? czy używają farb miejscowych, czy też kupnych?

(Dodać tu winienem, że są: „malowanki“, jaja malowane na jeden kolor, albo pstrokate; „pisanki“ lub „piski“, ozdobione rysunkiem liniowym w dwu lub więcej kolorach; tu białe linie pozostają wskutek tego, że przed włożeniem jajka do farby, pewne miejsca były zapisane woskiem (narzędzie do pisania ma specjalną nazwę; upraszam o opisy, a jeszcze lepiej oryginalne okazy tego narzędzia); „rysowanki“ gdzie deseń wydrapany na umalowanem jajku jakiemkolwiek narzędziem).

5. Jakie są wierzenia, podania (o początku i powodach malowania pisanek, obrzędy i przysłowia, związane ze zwyczajem malowania jaj? jakie istnieją zabawy pisankami? jak nazywa się bicie jajka o jajko?

6. Jak długo przechowują pisanki lub tylko same z nich skorupki malowane i co z niemi robią?

7. Jakiego przeważnie koloru bywają pisanki i dlaczego ć czy kolor jest zupełnie przypadkowym, czy stale zachowywanym w pewnej okolicy, albo stale zastosowywanym do pewnego deseniu?

Ale od wszystkich tych szczegółów bardziej pożądane są same okazy pisanek, które podpisany dla owych dwóch etnografów zbiera, i o których przesyłanie na swe ręce uprasza z zachowaniem następujących norm: nazwa deseni na danej pisance, nadana im przez lud; miejscowość, z której pochodzi; czas tj. rok zrobienia jej; kto pisankę malował; od kogo ją nabyto; jakiej narodowości (polskiej czy ruskiej) i jakiego obrządku jest autor pisanki.*)

Niejednemu sprawa, przezemnie poruszona, błahą się wyda; dlatego dodać muszę, iż z wielu zagadnień, które się z pisankami wiążą, niemało ważną jest forma rysunku, jako wzór smaku ludowego i pierwociny ornamentyki, treść jego, wskazująca nieraz na prastarą sztukę przedchrześcjańską**), wierzenia i podania religijne do zwyczaju tego przywiązane.

Franciszek Krcsek, akademik
Lwów, Rynek l. 24***)

* **Zmarli.** O. Zygmunt Wołek, św. Teologii dr. kapłan zakonu OO. Augustjanów u św. Katarzyny w Krakowie, przeżywszy lat 71, z tych 35 w zakonie, kapłaństwa 48, zmarł tamże dnia 24 bm.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 26. marca o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych dobach licząc od godziny 12. dnia 24. marca br. do 12. godz. dnia 26. marca br. mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny, co do siły słaby (2), niebo przeważnie zachmurzone a powietrze bardzo wilgotne (86% wilg. wzgl.); opad, śnieg nieznaczny, wysokość opadu 0.2 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była +3.7 C, najwyższa +1.1°C dziś w południe, najniższa — 7·2°C dziś w nocy.

Uwaga: Pierwsza doba była przeważnie zachmurzona, a śnieg nieznaczny padał z przerwami; wczoraj około 4 popołudniu zaczęło się niebo wypogadzać, przy znacznem obniżeniu temperatury.

Zniżka barometryczna 740 do 45 mm. znajdowała się na morzu Niemieckiem; zwyżka 770 do 765 mm. w Hiszpanii; zniżka drugorzędna utworzyła się w Turcji.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 764 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 g. w południe d. 26. bm. do 12 w południe d. 27. marca:

Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby podniesie się do +1°C, stan nieba zmienny, a względna wilgotność powietrza będzie około 85%; opad, śnieg nieznaczny.

— **Izba posłów wedle zawodów.** W skład nowo-wybranej Izby posłów Rady państwa wchodzą wedle zawodów:

Kraj koronny	Adwokaci i notarjusze	Lekarze i aptekarze	Architekci, mechanicy i inżyn.	Urzędnicy	Duchowni	Właściciele dóbr i realności	Przemysłowcy kupcy i rękodz.	Dziennikarze i autorowie	Nauczyciele i profesorowie	Inni
Czechy	13	7	4	3	—	38	9	3	9	5
Bukowina	—	1	—	2	1	3	2	—	—	—
Dalmacja	3	—	-	1	—	2	—	—	3	—
Galicja	5	—	—	6	5	34	—	3	9	1
Gorycja	—	—	—	—	2	2	—	—	-	—
Istrja	3	—	—	—	—	–	—	—	1	—
Karyntja		—	—	—	—	5	3	—	1	—
Kraina	—	—	-	4	1	2	1	—	2	—
Morawia	6	1	1	4	1	16	3	1	3	—
Niższa Austrja	6	—	2	2	—	16	5	1	5	—
Wyższa Austrja	3	2	—	3	2	5	2	—	—	—
Salzburg	2	—	—	1	—	1	1	-	–	
Szląsk	2	—	—		2	4	—	—	2	—
Styrja	3	—	1	1	2	10	3	1	2	—
Tyrol	5	—	—	2	4	6	—	—	1	—
Tryest	—	—	—	—	—	3	1	—	—	—
Vorarlberg	—	1	—	—	—	—	—	—	2	—
Razem	51	12	8	29	20	147	30	9	40	6

*) Wysyłać pisanki proszę pocztą w pudełkach, które należy włożyć pakułami, lub sieczką włożywszy w nie jajka, ściśle jedno przy drugiem, owinięte każde w papier, na którym wskazówki powyższe wypisane być winny. Wysyłka następuje naturalnie na koszt podpisanego.

**) Tak sądzą T. Dowgird i Z. Wolski, ja idę nawet dalej, gdyż w rysunkach pisankowych widzę często treść pokrewną z treścią najdawniejszych herbów polskich, o które w ostatnich czasach tak głośne toczą się spory. Kto wie, czy bliższe i wszechstronniejsze w tym kierunku zbadanie pisanek nie przyczyni się do rozwiązania tej kwestji bez uciekania się do run?

***) Przedruk pożądany.

— **Ze Stryja** donoszą nam, że d. 19. bm. urządzono na tamtejszym dworcu kolejowym wspaniałą owację, z okazji imienin naczelnikowi stacji inspektorowi p. L. Józefowi Horoszkiewiczowi. W pięknie udekorowanym zielenią i kwiatami biórze odebrał solenizant życzenia całego personalu kolejowego, w pośród huku ułożonych na szynach nabojów, które za przejazdem maszyny dawały głośne wystrzały, kiedy tymczasem w stosownie ubranej sali poczekalnej I-ej klasy czekała go inna niespodzianka. Muzyka kolejowa utworzyła koło, w którego środek wstąpił wzruszony tymi oznakami przywiązania p. H. a wśród dźwięków umyślnie na ten cel ułożonego i solenizantowi poświęconego marszu, otworzyły się drzwi od poczekalni i ukazał się widzom wspaniały obraz z żywych osób przedstawiający „Miłość i przywiązanie“ w którym wybór osób i ustawienie ich póz, przynosi wielki zaszczyt aranżerowi p. K. W rogu sali płonął setkami świateł monogram I. H. Że pan Hor. nietylko na kolei ale i w mieście tym samym cieszy się zasłużonym szacunkiem, dowiedli niedawno członkowie Kasyna, wybierając go jednogłośnie prezesem i tę samą godność powierzyło mu Towarzystwo Zaliczkowe.

— **Kołomyja** jeszcze się dotychczas po wyborach nie uspokoiła. Wprawdzie rozruchy już ucichły, ale zato do pracy zabrali się żandarmi i aresztują robotnisów okolicznych winnych i niewinnych, ku wielkiej uciesze żydów kołomyjskich.

— **Czeladnicy piekarscy** we Wiedniu, postawili cały szereg postulatów, grożąc w razie nieprzyjęcia ich, zmową.

— **Przykład p. Dygasińskiego** znalazł chętnych naśladowców. W tych dniach przez Bremę wyjeżdżają do Brazylji: ks. Chełmicki, jeden z redaktorów *Słowa* p. Mikołaj Glinka, obywatel gub. warszawskiej. Mają oni zamiar przemieszkać w Brazylji około czterech tygodni, zbadać warunki bytu za oceanem emigrantów polskich, poczem chcą przywieźć do kraju 700—800 wychodźców, którzy wyrażają życzenie opuszczenia Brazylji. Bezwątpienia opowieść tych nieszczęśliwych wpłynie dodatnio na powstrzymanie potoku emigracyjnego. Myśl więc, której urzeczywistnienia podjęli się ks. Chełmicki i p. Glinka, jest ze wszech miar szczęśliwą i godną uznania.

— **Nieuczciwa reklama.** Lekarz wiedeński dr. Grechen ogłosił niedawno wyniki licznych wypadków chorób z swej praktyki lekarskiej, przyczem wprawdzie nie wymienił wcale pacjentów, ale opisał ich stosunki własne i familijne w tak dokładny sposób, że w kołach znajomych, osoby pacjentów stały się powszechnie wiadomemi. Z powodu tak niesumiennego publikowania tajemnic familijnych powstało we Wiedniu powszechne oburzenie przeciw lekarzowi, który tymczasem odbywał podróż poślubną. Przeciw Grechenowi wdrożono śledztwo karne z urzędu a nadto dotychczas 26 rodzin oskarżyło go wynagrodzenie szkody. Grechen kazał zniszczyć cały pozostały nakład swej broszury, której niestety liczne egzemplarze już się rozszerzyły.

— **Polskie utwory** dostępywać zaczynają tego „zaszczytu“, że je tłumaczą na język „światowy“ dra Esperanto. Wychodząca w Norymberdze gazeta *Esperantisto* donosi, że w tych dniach opuszczą prasę, tłumaczone na język esperancki „La Nova Jaro“ Bolesława Prusa i „Janko Muzikanto“ Sienkiewicza. Tłumaczenia dokonał p. A. Grabowski.

— **Warjat!!!** P. Sofer, Wiedeńczyk, mieszkający w Strassburgu, wykończył małe „arcydzieło“ cierpliwości. Na powierzchni ziarnka zboża wyrył on cały 45-y psalm Dawida, liczący razem 391 głosek. Pismo ma być czytelne i dla wielu osób widzialne gołem okiem, bez pomocy lupy. Ile to czasu kosztować musiała ta bezowocna robota i nieszkodaż [illegible] nych? Stanowczo trzeba mieć pewne zboczenie umysłowe, aby w naszych czasach zajmować się takiemi głupstwami.

— **Jedwabnictwo.** W okolicach Taraszczy w gubernii kijowskiej od dosyć dawna rozwija się hodowla jedwabników, której początek dał p. Szumski, zachęcając włościan do uprawiania morwy.

Sądzono wogóle, że w miejscowych warunkach jedwabnictwo nie zupełnie odpowiada swemu zadaniu, gdyż dalej poza wyprodukowanie kokonów nie postąpi i że hodowca będzie zmuszony do sprzedawania surowego produktu fabrykom. Otóż p. Szumski usilną pracą i znajomością rzeczy okazał rezultaty wprost przeciwne temu mniemaniu. Na dość prostej drewnianej przędzalni udało mu się zwinąć nici z dwudziestu pajęczynek kokonowych. Owe nici miał zamiar zbyć do fabryk w Moskwie, lub Warszawie, lecz pragnąc przekonać ludność, że tkaniny jedwabne można wyrabiać w domu, postanowił zużytkować nici na miejscu. Rezultat otrzymał zadawalniający. Tkacz wiejski na zwykłych krosnach drewnianych, pod kierownictwem p. Szumskiego, zrobił początkowo 10 arszynów materji jedwabnej, nieustępującej pod względem miękkości i trwałości tkaninom fabrycznym; zasługuje tu na uwagę, że tkanina nie wygląda jak zwykłe płótno, w którym nitki idą wzdłuż i na poprzek, lecz ma nici tkane na ukos i ledwie dostrzegalne, zupełnie jak w materjach fabrycznych.

Wyrób rzeczony rozkupiono po 2 rs. 50 kop. za arszyn. W dalszym ciągu p. Szumski zamierza jeszcze wytkać około 100 arszynów materji jedwabnej z kokonów, jakie posiada, a należy się spodziewać, że tkanina będzie coraz lepszą pod względem wykończenia.

— **Nic nowego na świecie!** powiada rabbi Ben Akiba, nic nowego powtarzamy przy każdej sposobności, nic nowego można powiedzieć o najnowszym wynalazku dr. Liebreicha przeciw suchotom. Jeden z pilnych czytelników starożytnego naturalisty rzymskiego, Plinjusza pisze w *M. A. Z.*:

„Profesor Liebreich przed kilku laty zainteresował świat medyczny odkryciem „lanolinu“, tłuszczu z wełny owczej, którego używał przeciw chorobom skórnym. Piszący to, miłośnik dzieł Plinjusza znalazł wnet (Plin. Hist. nat. ks. 29. caput. 10), że ten „lanolin“, jest środkiem doskonale znanym u starożytnych i że go Plinjesz w tym celu polecał. Skoro prof. Liebreich w tym roku uczynił nowe „odkrycie“, zabrał się autor tego listu znów do Plinjusza i niebardzo się zdziwił, gdy kilka kartek po opisie „lanolinu“ (ks. 29. c. 20) przeczytał, że pewien lekarz egipski za panowania Tyberjusza, przeciw chorobie, którą zupełnie opisuje jak t. zwany przez nas „lupus“ (Pl. h. n. ks. 26. c. 2), używał ekstraktu kantaryd (much hiszpańskich) również jak Liebreich wewnętrznie.

Plinjusz w związku z Lanolinem, omawia wielką skuteczność jaj, których używać miał przeciw róży, krostom, zaognieniom; moglibyśmy więc duchem proroczym już dzisiaj przepowiedzieć, że w najbliższych latach zapewne jakiś „ovin“ wynalezionym zostanie“.

Przeciw podejrzeniom plagiatu, bierze prof. Liebreicha *Köln. Ztg.* w obronę.

Do grobu.

Na niewielkim pagórku, tuż przy samym kraju lasu, którego spód okrywał miękki kobierzec mcha, borówek i paproci, rosła przy sobie para drzew, dąb

i sosna... Dąb dostał się tu całkiem przypadkowo... Wichrem burzy zagnany, tu [illegible] spędził początek swego żywota, tu urósł i pokrył się pięknym lśniącym liściem, tu rozwinął swoje muskularne ramiona. Ze wszystkich stron prawie otaczały go młode wiecznie zielone sosny, a przecież żył prawie samotnie, towarzyszki jego bowiem nie troszczyły się o niego wcale. Zwyczajnie uważały go za znajdę i za intruza. On rozpinał konary w szerz, one pędziły w górę. One szumiały, on szeleściał liśćmi. Nie rozumiały mowy jego, więc patrzyły na niego z góry, choć on pokochał je i wyciągał ku nim początkowo swe ramiona i piersi swe nastawiał chętnie przeciw burz m i mroźnym wiatrom z północy. Jedna była tylko w całym owym lesie, jedna, którą on znał od dzieciństwa i z którą wychował się równocześnie... tą jedną była sosna, ta właśnie, która na bliżej niego stała. Była to miłość... miłość skryta i cicha, głęboka razem i platoniczna.

Młoda sosna wiedziała, że towarzyszki jej wszelkie bliższe stosunki z samotnym dębem uważałyby za mezaljans, a zanadto by ją to bolało, gdyby w razie wypadku ujrzała się od wszystkich opuszczoną. Rozmawiali więc ze sobą tylko potajemnie... cichym szmerem, szczególniej [illegible], gdy wiatr mięszał ich rozmowy z szumem lasu, tak iż ich nikt na zwierzeniach podchwycić ni podsłuchać nie mógł. [illegible] wiatru, dąb i sosna pochylali się sobie w objęcia i to były chwile najrozkoszniejsze, o których mogli tajemnie marzyć wtedy, gdy słoneczne światło kazało im stać prawie obojętnie.

Sikorki wprawdzie rozprawiały głośno po lesie o tej ich miłości, ale młodsze sosny na szczęście zanadto były zajęte sobą, by miały zwracać uwagę na to, co tam drobne ptactwo między sobą świegotało.

Faktem było, że dąb i sosna, gdy raz ich burza tak zatrzymała w objęciach przez noc całą, poprzysięgli sobie miłość dozgonną. Cichego tego życia nic nie przerywało. [illegible] rzadko kiedy zatrzymywał się w tem miejscu, dzieci zbierające jagody, których śmiechy i nawoływania aż tu dochodziły, biegały zwykle środkiem lasu. Ale raz przecież w cichą rozmowę zakochanych wmięszały się i inne głosy...

Słońce właśnie grało ostatniemi błyskami po liściach dębu i złocistą łuską zdobiło piersi obok stojącej sosny, gdy z głębi lasu wyszła para ludzi i skierowała swe kroki właśnie ku miejscu, gdzie w blaskach słońca stały cicho drzewa. Dziwna to była para i nie bardzo dobrana, sądząc z pozoru. On był ubrany w eleganki myśliwski tużurek z [illegible] i klamerkami, przy którym odbijały biały kołnierzyk i mankiety. Jedna ręka była w części zasłonięta [illegible] rękawiczką, druga, bardzo biała, była wolna, a na małym jej palcu migotał [illegible] brylantowy pierścionek. Zgrabne lakierowane bóty błyszczały na jego nogach. Ona miała na sobie strój, jaki noszą wieśniaczki, lecz choć była bosa a twarz i ręce miała ogorzałe, to przecież [illegible] miała piękne i oczy równie błyszczące jak młody jegomość, [illegible] i piersi [illegible], na których pływały [illegible] wielkości kilka sznurów korali. Mimo [illegible] strojów, wskazujących na różnicę stanów u obojga, młoda para wcale była nie [illegible]. On jej [illegible] obejmował, ona lubo czerwona prawie jak jej korale, patrzyła mu uśmiechnięta i szczęśliwa prosto w oczy swymi błyszczącemi oczyma. Przyszli obaj na kraj lasu i usiedli na miękkim mchu pod rozłożystemi konarami [illegible] sosna, byliby z pewnością wypowiadali się ze wszystkiego niemym ich rozmowy świadkom, gdyby wtem od zachodu nadleciał ciepły wietrzyk i już uwijać się po lesie [illegible] sosny i gwarząc z niemi wesoło.

Szum sosen zagłuszył rozmowę prowadzoną na brzegu lasu... Tymczasem zmrok zapadał i gwiazdy poczęły migotać na niebie. Wietrzyk uleciał gdzieś dalej i cisza zaległa w lesie. [illegible]

„Przyjdę, przyjdę, moja ty". Potem [illegible] „bądź zdrowa!" [illegible] dziewczynie zdawało się, że szumiące krzaki długo jeszcze powtarzały ciągle: „bądź zdrowa!" „bądź zdrowa!" On poszedł brzegiem lasu, boczną drożyną w stronę dworu... ona prosto przez las tam w dół, gdzie się wychylały słomiane dachy w sinie pogrążonej wioski.

Dąb i sosna zrozumieli, co się tam u ich stóp działo. Poznali ze słów ostatnich, że to była taka sama para, jaką oni tworzyli we dwoje. Domyślili się, że i tych dwoje ludzi, choć z odmiennych stanów, przyrzekło sobie miłość aż do skonu. I byliby im tak dalej schodzili czas przyjemnie i szczęśliwie, gdyby niespodziewane wypadki inaczej nie zrządziły.

Nie wiedzieć kiedy i skąd, dość, że zaczął naprzód wiatr szumieć, a potem i ludzie głośno poczęli gwarzyć między sobą, że młody pan las sprzedaje. [illegible] Las był jeszcze bardzo młody, więc sprzedać można go było tylko za pół darmo. Dziedzic miał przecież majątek dobrze zagospodarowany i nie potrzebował na ten cel wcale pieniędzy. Rzeczywistość jednak inaczej okazała... [illegible] po lesie poczęli chodzić jacyś [illegible] ludzie... Postacie te były ubrane w czarne, długie, lśniące od brudu i tłuszczu sukmanie; przepasane były czarnymi [illegible] pasami. [illegible] Coś wiało od tych postaci, co przejmowało młode sosny dreszczem. [illegible] Potem znikły.

Jakiś czas nie było w lesie widać nikogo i sosny znów się uspokoiły... „Ot, bajki plotą!" mówiły między sobą. [illegible] Na drugi dzień już rzeczywiście przyniósł wiatr straszną wieść, że las sprzedany, że młody pan [illegible] ku wieśniaków uzbrojonych w siekiery.

Było to pierwsze dnie zimowe. Ranek był świeży, mroźny. Gruby szron osiadł na liściach opadłych i powiędłych trawach. Z ust obecnych buchały kłęby pary. Chłopi poczęli dzwonić zębami i zacierać ręce. Potem ich rozstawiono, każdy łyknął kieliszek wódki, plunął w ręce i sosny poczęły padać gęstym trupem... Dąb zaś z trwogą przysłuchiwał się dziwnemu hukowi, który rozlegał się po lesie i z każdym dniem do nich się zbliżał... Wkrótce od strony, gdzie dawniej czarny bór nie dopuszczał promieni słońca, poczęło przebijać niebo... i para drzew ujrzała pewnego poranku straszny widok...

* * *

W miejsce dawnego lasu, jak wzrokiem sięgnął, roztaczała się daleko równina. Po raz pierwszy dąb i sosna ujrzały lśniący krzyż cerkiewny górujący nad chatami... Z masy drzew pozostał zaledwie wąski pasek. Dawne towarzyszki leżały teraz bezładnie na ziemi; pokłębione, jedne przez drugie, zczepione gałęźmi, jakby się rozdzielić nie chciały i po śmierci. Chłopi je rozrywali, obcinali ich gałęzie, potem przerąbywali pnie, łupali je w drobne kawałki i w dali widać już było szereg sągów. Obok stały stosy gontów porządnie ułożonych, przy nich koło jakiejś budy z której unosił się lekki dym, kupa wiórów.

Przy rąbiących stał wysoki człowiek z rudą brodą, z parą takichże loków zwieszających się mu koło uszu, w pilśniowym kapeluszu, owinięty po uszy starym zabrudzonym szalem. Stał spokojnie nie wyjmując z ust dymiącej się fajki i grzejąc obie ręce w tylnych kieszeniach długiej kapoty. Koło niego uwijali się drwale. Już zabierano się do ścięcia kilku jeszcze stojących drzew i dąb wraz z sosną oczekiwali ostatniej godziny, gdy nadjechał młody pan na koniu...

Spojrzał niedbale na szmat zrębu, potem na ostatnie drzewa jeszcze stojące... zatrzymał wzrok swój na dębie i rzekł dość żywo:

— Ale ten dąb, panie Todtfeld, nie należy do lasu...

– Czemu nie ma należeć? — odrzekł śpiewnym głosem człowiek w czarnej sutannie stojący przy drwalach.

— Raz dlatego, że stoi na brzegu, prawie osobno i nie braliśmy go pod miarę, a powtóre, że według kontraktu sprzedałem panu las sosnowy, a nie dęby...

— Nu... a na co wun zostanie? – pytał co raz śpiewniej i coraz wyższym tonem pan Todtfeld, przyczem przymróżył lewe oko, bo go słońce do łez raziło...

— Zostanie jako nasiennik...

Pan Todtfeld się zaśmiał...

— Co wun za nasiennik! kiedy wun tu sam stoi a zrąb ma sto morgów!

— To już pana nic nie obchodzi panie Todtfeld!... dąb ten nie należy do kupna.

— Niechże stoi, kiedy już Jaśnie Wielmożny pan tak chce... ja już coś dostanę za niego...

— Dostaniesz... dostaniesz... napewno! kochany panie Todtfeld! — rzekł skręcając konia młody pan i odjechał.

A dąb rozpaczliwie za nim wyciągnął ramiona, gdyż wolał stokroć paść pod siekierą wraz ze sosną, niż zostać sam, samotny z całego lasu na stumorgowym zrębie i patrzyć co dzień na miejsce, gdzie stała ukochana towarzyszka... Ale daremnie! Przyszła też kolej i na nią... Dwóch rębaczy, z dwóch stron zatopiło w nią siekiery... Z początku znosiła mężnie ciosy, chciała w oczach dębu umrzeć jak bohaterka, ale gdy uczuła pierwsze dreszcze śmierci, żal się jej zrobiło i życia młodego i wiernego towarzysza... Poczęła drzeć i jęczeć... Dąb stał cicho, ale za każdem uderzeniem siekiery i on drżał, jakby i jemu odbierano życie. W końcu i tak nie gruby pień przełamał się. Sosna pochyliła się gwałtownie i padając znalazła się w objęciach dębu. Wsparłszy się koroną o jego koronę wygięła się rozpaczliwie pod własnym ciężarem i miała runąć na ziemię, gdy on pochwycił ją silnie w ramiona i zatrzymał upadającą.

— Aj! oj! a mówiłem Wasylku... cobyś uważał! — wołał pan Todtfeld z nieukontentowaniem — a co teraz będzie?

— Albo ja znaju — odrzekł po rusińsku Wasylko skrobiąc się w głowę i patrząc bezmyślnie w górę...

— Idź no Wasylku i obetnij gałęzie dęba... to ona sama spadnie... zachęcał kupiec.

— A czy ja kot? żeby ja łaził po drzewach... — odrzekł Wasylko obojętnie ruszając ramionami.

— No idź, idź! Wasylku! dostaniesz na tabakę...

— A ile dacie? — pytał chłop z niedowierzaniem.

— No dam jednego dudka... tylko idź..

— Dacie trzy nowe... ale zaraz...

— A bodajcie Wasylku! to ty mnie nie wierzysz? no masz! ale idź

I Wasylko skuszony datkiem wylazł na dąb, eszcze prędzej od kota i obciął dwa grube konary, na których sosna się opierała.

Ale dąb jeszcze nie puścił sosny od razu, pochwycił ją kilkoma cieńszymi gałęziami, te się jednak przegięły... a ona ześliznęła się po nich powoli i legła na ziemi.

Przynajmniej nie uderzyła swem ciałem tak brutalnie jak inne...

* * *

I stał samotny dąb na nagim pagórku, ale nie zapomniał o towarzyszce. Na drugi bowiem rok poczęły u stóp jego wyrastać młode sosenki. Było to potomstwo ściętej sosny... On nad niemi roztoczył swe konary, chroniąc je od nawałnicy i skwaru słońca... Myślał też nieraz sobie: szczęśliwych tych dwoje, co tu siedzieli przed rokiem! Ci mogą ze sobą żyć do skonu... Aż raz przyszła na to miejsce owa dziewczyna... ale sama. Była wynędzniała, jakby po chorobie. Przyszedłszy niespokojnie poczęła się oglądać do koła, jak w pomięszaniu. Potem zaczęła drzeć wielką chustę i kawałki jej wiązała ze sobą. Zrobił się z tego rodzaj sznura. Jeden koniec jego uwiązała do gałęzi, drugi okręciła sobie koło szyi i zawisła w powietrzu...

— ...Biedna! — myślał dąb. — Pewno jego spotkał los mej sosny! Pewno zginął gdzieś w dalekich krajach!

Dziewczynę zdjęto i pochowano. W kilka tygodni potem przyszły z wiosennym wiatrem świeże wieści. Młody pan powrócił i brał ślub w swojej rodzinnej wiosce. Brał ślub, lecz z inną jakąś, która nie miała ani nóg bosych, ani ogorzałej twarzy, ale nie miała też i takiego rumieńca i oczu takich błyszczących jak pierwsza. Dąb domyślił się wszystkiego, pochylił się więc smutnie i widział przed sobą długie dni samotności.

Ale dobry los chciał inaczej. Zerwała się straszna burza i piorun uderzył w drzewo samotnie stojące na wzgórzu. Upadł dąb z strzaskaną piersią na ziemię...

Los ukrócił mu męki... Pozostał wierny do grobu...

Jerzy Mrok.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z muzyki.** Wspaniałą ucztę zastawiła wczoraj melomanom naszym sympatyczna „Lutnia". Niezwykle umiejętnie złożony i opracowany starannie program wielkiego koncertu, przyniósł prawdziwy zaszczyt instytucji samej i jej dzielnemu, niestrudzonemu kierownikowi. Po nieśmiertelnej beethovenowskiej uwerturze do „Leonory", traktowanej przez „Harmonję" z widocznem poszanowaniem i artystyczną miarą, usłyszeliśmy „bojową pieśń" Pachego a potem cały szereg utworów pierwszorzędnych mistrzów tonów, więc: Mendelsohna, Händla i Pergolesiego. Ostatniego zwłaszcza przedziwne „Stabat mater" stało sie koroną wieczoru. Wszystko to szło nienagannie; chór damski mianowicie wykazał rzeczywisty postęp. O męskim kwartetowym zastępie mówić już nawet nie widzimy potrzeby. Bylibyśmy niesprawiedliwi nie zaznaczywszy pięknej działalności solistek pań: Karıhówny i Frenklówny, bardzo gorąco oklaskiwanych, oraz pań Titzowej, Haniczakowej i Opałowiczówny. Mniej nas tu tylko zadowolnił akompanjament skrzypcowy, wobec jednak ogromu pracy, jaki zaciężył na barkach dyrygenta „Lutni", rzecz to wagi pomniejszej i w niczem na uszczuplenie rzetelnego uznania wpłynąć nie może. Sala przepełniona, oklaski rozlegające się z równą siłą od początku koncertu do ostatniej nuty... X.

— „**Cesarzowa Faustyna**". Paryski teatr Porte St. Martin próbuje obecnie pod powyższym tytułem napisaną przez p. Stanisława Rzewuskiego „tragedję realistyczną" — dlaczego realistyczną? — przedstawienia okażą. Trzy osoby wchodzą głównie do tej tragedji: cesarz Marek Aureliusz, Faustyna i jej faworyt Cassini. Autor wystawia w tym utworze wolność obyczajów, panującą w ówczesnym Rzymie, o ile na to granice cenzury pozwalają. Sztuka ma pięć aktów. Pierwszy wyobraża cyrk, w którym widnieje w całej okazałości loża cesarska. Drugi i piąty akt dzieje się wewnątrz pałaców cezarów. Trzeci odbywa się w willi, gdzie Faustyna oddaje się przyjemnościom. Dekoracja czwartego ma być odtworzeniem ówczesnego forum rzymskiego.

„**Kniaź Juryj u malarza ikonów**" znany z tutejszej wystawy Lwowianom obraz artysty Kaczora-Batowskiego, został zakupiony przez komitet warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 24. marca. Ostatnie sprawozdania z targów zbożowych za granicą konstatują pomyślniejszą konjunkturę, a oprócz tego oddziałało na wzmocnienie tendencji mroźne powietrze, budzące obawy o stan zasiewów, które jak się wydawało dotąd, przezimowały dobrze. Wskutek tego sprzedający podnieśli dzisiaj swoje żądania, a że ceny tutejsze nie były wcale wygórowane, więc ostatecznie podwyższone żądania w części przynajmniej utrzymały się. Obroty były przytem niewielkie, kupowano głównie pszenicę i ta najwięcej podniosła się w cenie. Żyto i jęczmień prawie żadnej nie doznały zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 9·10 do 9·45 zł., za czerwoną od 8·95 do 9·45 zł., za żółtą od 8·95 do 9·40 zł.; za żyto od 7·— do 7·30 zł.; za jęczmień browarny od 6·50 do 7·25 zł.; na paszę od 6·— do 6·20 zł.; za owies od 6·35 do 6·60 zł.; Rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Ceny spirytusu. Wczoraj ceny spirytusu nieco spadły. We Wiedniu płacono za 10 000 litóo-procentów kontyng. 18·12½—18·25 zł. W Pradze sprzedano 600 hektolitrów po cenie 16·25 zł. Triplo en gros 52·50 zł., w Tryeście 18·75—19.

Ceny zboża. We Wiedniu płacono wczoraj pszenicę na wiosnę 8.76 zł., na jesień 8·33, na maj-czerwiec 8·55, Żyto na wiosnę 7·79, na jesień 7·22. Owies na wiosnę 7·39, na jesień 6·63. Ceny nafty galic. niezmienione.

Ostatnie wiadomości.

Onegdajszy artykuł *Gazety Narodowej* o stanie rokowań wiedeńskich, reprodukuje w telegramie *Neue freie Presse* i równocześnie występuje w artykule wstępnym przeciw Polakom, wyrażając ból zjednoczonej lewicy, że Polacy nie chcą się im poddać za drobne koncesje, lecz przystępują do rokowań z hasłem „równi z równymi" i chronią praw swych sprzymierzeńców. Pomimo to stanowisko Polaków wywalczyło sobie poszanowanie u reprezentantów lewicy, a zarazem pozyskało gorące uznanie ze strony dotychczasowych sojuszników. Klerykalny *Vaterland* w wczorajszym artykule wstępnym podnosi z uznaniem to stanowisko, nazywając je lojalnem, lubo sam nie wyklucza „ewentualnego współdziałania stronnictwa dotąd przeciwnego. „Owszem jest rzeczą bardzo pożądaną, aby wszystkie siły polityczne spokojnie współdziałały, a walka polityczna" nie powinna nigdy dochodzić do takiej gwałtowności, aby wykluczała wszelkie porozumienie i pojednanie".

Köln. Ztg. donosi z Petersburga, że w całem Królestwie władze wojskowe rozwijają gorączkową czynność. Powstają nowe magazyny i szpitale. Dotychczasowy korpus oficerski został znacznie powiększony.

Znany historykom naszym prof. Linuiczenko, współpracownik „kwartalnika histor.", będzie mieć w moskiewskiem Towarzystwie prawniczem odczyt; „O konstytucji 3. maja z powodu stuletniej rocznicy tejże konstytucji". Uczony ten już trzecie półrocze wykłada na uniwersytecie moskiewskim historje Polski wobec licznego grona słuchaczy. Na odczytach w Towarzystwie prawniczem moskiewskiem, liczba słuchaczy dochodzi nieraz 400—500 uczonych, zawodowych prawników i t. d., a nie wątpić, że i dyskusja wywiąże się nad odczytem poważna, z której w swoim czasie nie zaniedbamy zdać sprawę.

Wskutek wypowiedzenia przez Francję traktatów handlowych, wypowiedziały Belgia i Szwajcarja międzynarodowy traktat w sprawie własności literackiej i artystycznej, a zapewne i inne państwa uczynić to gotowe. Ponieważ literaci, kompozytorowie i artyście francuzcy za przedruk, tłumaczenie, kopiowanie i przedstawienie swoich utworów cztery do pięciu razów więcej dochodów otrzymają z zagranicy niż z Francji, uchwalono na zebraniu literatów, dziennikarzy i księgarzy w Paryżu wystosować do rządu memorjał z remonstracjami przeciw francuskiej polityce cłowej.

Telegramy „Gazety Narodowej"

Wiedeń 26. marca. Dzienniki zdają się być wczorajszemi wynikami tak zdumione, że do obecnej chwili żadnego stanowiska nie zajęły i ograniczyły się na samem skonstatowaniu faktu. Można spodziewać się, że krok przewódców zjednoczonej lewicy w samem stronnictwie wywoła rozstrój.

Wiedeń d. 26. marca. P. Jaworski odjechał wczoraj wieczór z powrotem do Galicji.

Wiedeń d. 26. marca. *Nowa Presse*, która wczoraj w trzyszpaltowym artykule kierującym piorunowała na Polaków, spotwarzała ich i oświadczyła, że myśl sojuszu ich ze zjednoczoną lewicą przepadła, snać na wiatr pisała, jak to wczoraj zauważałem. Wczoraj tak arogancka, dziś spokorniała, i stara się wykręcić z fatalnej pozycji prostem ogłoszeniem faktu, że wczoraj doszło między Chlumetzkim, Plenerem i Jaworskim do umowy w obecności hr. Taaffego i p. Zaleskiego.

Reszta dzienników podaje dość krótką relację o tej umowie.

Wiedeń d. 25. marca. Wczoraj konferował Jaworski z hr. Taaffem, Zaleskim, Hohenwartem, a w ciągu dnia także z ks. Czartoryskim i dr. Bilińskim. Wieczorem od była się wspólna konferencja z przywódcami lewicy, osiągnięto w zasadniczych punktach tymczasowe porozumienie co do wspólnego postępowania na najbliższej sesji Polaków z klubem Hohenwarta i lewicą. O zawarciu sojuszu nie ma jeszcze wcale mowy, zwłaszcza, że w sferach parlamentarnych podzielają tu powszechnie zapatrywanie wyrażone w środowej *Gazecie Narodowej*, że sojusz taki może się wykluć dopiero stopniowo na podstawie równorzędności trzech grup nowej większości. Na razie chodziło jedynie o tymczasowe porozumienie przed rozdoczęciem wiosennej sesji. Z tego powodu nie ma obecnie mowy o dalszych paktach wiążących. Prezes Jaworski odjechał też jeszcze wczoraj wieczorem do Lwowa.

Praga d. 26. marca. Z autentycznego źródła donoszą, że klub Hohenwarta przeobrazi się w stronnictwo konserwatywno-autonomistyczne, w skład którego wejdą wszyscy posłowie feudalni, ci bowiem już wstąpienie swoje zgłosili. Klub ten liczyłby wówczas około 78 członków. Ze strony czeskiego spodziewane jest bodaj na razie zupełne zawieszenie broni.

Warszawa dnia 26. marca. Z Nowgorodu została 22. dywizja piechoty przeniesioną na granicę austrjacką.

Berlin d. 26. marca. Według *Berl. Tageblattu* rząd wkrótce ogłosi plan ufortyfikowania Helgolandu. Dep. Richter ogłasza w *freisinnige Ztg.* ostatnią rozmowę swoja z Windthorstem, a to w sprawie kandydatury ks. Bismarka. Windthorst oświadczył, że radby, aby w Geestemünde przeszedł kandydat wolnomyślny, coby stanowczą było porażką dla Bismarka.

Berlin d. 26. marca. W niemieckim departamencie dla spraw wewnętrznych odbyła się pod przewodnictwem ministra Böttichera konferencja w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami, w której uczestniczyli: starszy radca Huber, podsekretarz stanu Schraut i bawarski jlny dyrektor ceł i podatków May. P. Huber zaraz potem wrócił do Wiednia.

Według wiadomości giełdy tutejszej ministrowie skarbu austrjacki i węgierski zupełnie się ułożyli co do przywrócenia waluty, i w jesieni przystąpią do dzieła, jeżeli się stosunki targowicy pieniężnej nadadzą ku temu. Sprawa przeprowadzania konwersyj na razie odłożona.

Komenderujący 6. korpusu, jenerał Albedyk podał się do dymisji.

Belgrad d. 26. marca. Jako przeznaczonego na stanowisko wiedeńskiego posła wymieniają jenerała Gruica.

Paryż 26. marca. Rada miejska odrzuciła projekt delegatów, żądający, aby rada wezwała magistrat do uwolnienia od pracy w dniu 1. maja wszystkich urzędników i robotników zostających w służbie miejskiej.

Bruksela d. 26. marca. Król powrócił nagle z Londynu z powodu, że zanosi się na przesilenie gabinetowe.

Utworzyło się tutaj towarzystwo dla eksploatowania terytorjum Katangi w państwie Kongo. Kapitał dają przeważnie Anglicy; będzie to więc w rzeczywistości filia angielskiego Towarzystwa południowo-afrykańskiego.

Według doniesień z Kongo, Arabowie, mając zamkniętą drogę na rzece Aruwimi, wtargnęli od rzeki Rubi. Wyruszył przeciw nim kapitan Vangele.

Hamburg d. 26. marca. Nadeszłe tutaj depesze z Kamerunu donoszą o podżeganiach francuskich na tyłach Kamerunu. Krajowcy są ciągle wrogo dla Niemców usposobieni.

Zawiązało się już tutaj stowarzyszenie dla jezior afrykańskich. Nad jeziorem Wiktorja Nyanza ma być założoną stacja handlowa pod kierunkiem Gravenreutha. Skoro tam się Niemcy usadowią, będą dalsze wyprawy wysyłane od wybrzeża. Rząd przyrzekł wedle sił swoich strzedz dróg karawanowych i nowych stacyj handlowych.

Rzym d. 26. marca. Papież ma na grobowiec Windthorsta w kościele Marjackim w Hanowerze ofiarować swój posąg marmurowy naturalnej wielkości.

Wraz z hr. Antonellim wyjechał z Abisynii także poseł włoski przy Meneliku, hr. Salimbeni i podróżnik włoski Traversi.

Rzym d. 26. marca. Rudini i lord Dufferin podpisali onegdaj konferencję względem rozgraniczenia wpływów Włoch i Anglii we wschodniej Afryce. Linia ta sięga od doliny Guba do 6 stopnia półn. szer. i wzdłuż tegoż do 35 stopnia długości, aż do Nilu Błękitnego. Abisynia z Kassą i przyległościami oddana przeto pod wpływy włoskie. W stacji Kismaju angielscy poddani i pupile maja równe prawa z włoskimi.

Londyn d. 26. marca. Dziś nastąpi odroczenie parlamentu do 6. kwietnia.

Władze portugalskie w Mozambiku zaprowadziły stan oblężenia w Sofali i krainie Manica.

Madryt d. 26. marca. Kongres robotniczy w sprawie ośmiogodzinnej pracy skończyr się bez zajść. W Walladolid robotnicy wszczęli rozruchy; w kilku fabrykach zmuszono robotników do strejku, przyczem przyszło na ulicach do bójek. Dom burmistrza bombardowano kamieniami. Policja przywróciła spokój.

Nowy York d. 26. marca. Policja rozwinęła najgorliwszą czynność, aby zapobiedz planom stowarzyszeń włoskich, które się chcą pomścić za Nowy Orlean. Przewódzców „maffii", nowo-orleańskich policja strzeże pilnie, aby ich w danym razie, gdyby podżegali, aresztować.

Wiedeń dnia 26. marca godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 95·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 356·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166·50. Akcje Unionbanku 247·75. Akcje kolei Karola Ludwika 212.75. Akcje kolei Północnej 279.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 117·75. Losy tureckie 36·80. Akcje kolei Państwowej 249·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 239·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 198.—. Losy komunalne wiedeńskie 149·50. Akcje Tow. tureckiego 161.25. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 222·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 217·50. Akcje Bankvereinu 117.60. Rosyjski rubel papierowy 135·50.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·05. 5% renta węg. pap. 101·20. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 26. marca. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	211·—	214·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	237·—	240·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	306·—	309·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·80	101·50
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
" " " 4½% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·70	99·40
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·85	100·55
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·20	95·90
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·75	93·45
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·40	99·10
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·—	28·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·39	5·50
Napoleondor	9·09	9·22
Półimperjał rosyjski	9·37	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·37	1·47
Rubel rosyjski papierowy	1·34¾	1·36¾
100 marek niemieckich	56·40	57·—

36)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grisòn.

(Ciąg dalszy).

— Chcesz się pewnie zapytać o adres mego krawca? Widzisz, mój staruszku, różnie bywa na świecie... I ze mną było źle, ale teraz się zmieniło. A twoje interesa jak idą?

— Hm, średnio... Ten festyn kwiatowy, na który tak liczyłem...

— Skąpał się w wodzie, wiem o tem... Więc nędza...

— Nie całkiem, ale mogłoby być lepiej.

— To ja się zjawiam w porę.

— Jakto?

— Zaraz się dowiesz — rzekł Lasserre. — Ale nie ma tu jakiego schronienia, gdzieby można spokojnie pomówić i zwilżyć gardło kroplą rumu lub koniaku?

— Zawsze ten sam! — odparł Mazzaro. — Gdyby nie ta główna wada...

— Myślisz, że byłbym został w twojej budzie? Ślicznie dziękuję... Ale nie odpowiadasz na moje pytanie.

— Owszem, są tu kawiarnie, które ściągnęły na festyn... Lepiej im się udało, bo wszyscy się do nich schronili... Wprawdzie teraz zamknięte, ale dla sąsiada...

— Więc chodźmy.

Mazzaro wytrząsł popiół z fajki, schował ją do kieszeni i poszedł z Filidorem.

W pięć minut później siedzieli za stołem nad kieliszkiem wódki.

— Możesz mówić — rzekł Mazzaro — nakładając na nowo fajkę.

— Czy miałbyś ochotę — spytał Lasserre-Filidor — zarobić ładny banknot na tysiąc franków?

— Tysiąc franków? Spodziewam się, byle w uczciwy sposób.

— Powiedz mi — rzekł Lasserre, nie odpowiadając na to pytanie — gdzie się udajesz teraz?

— Jeszcze nie wiem. Zbliża się jarmark w Neuilly, chociaż tam wiele nie zarobię...

— Nie pojechałbyś na prowincję?

— To zależy... Był czas, gdy jeździłem do Normandji, do Bolbeka... Zbierałem tam ładne sumy... ludność przemysłowa... Ale boję się, że mi popsuje interesa trupa z Hawru.

— A gdyby pomnożyć ten tysiąc?

— O, w takim razie nie waham się... uciekam jutro do Bolbeka.

— Musisz jechać zaraz, gdy tylko ci przyprowadzę nową pensjonarkę.

— Pensjonarkę? — spytał Mazzaro.

— Śliczną dziewczynkę, która mnie bardzo obchodzi i dlatego ci ją powierzam.

— Oho!

— Boję się dla niej Paryża... musisz ją wywieść do Normandji.

— I dajesz za to dwa tysiące franków?... — rzekł Mazzaro z nieufnością — Hm, musi w tem być coś podejrzanego...

— Wcale nic. Słuchaj. Mówiłem ci nieraz, że dawniej byłem w świetnem położeniu. Myślałeś pewnie że to przechwałki. Otóż to była prawda. Masz tego dowód dzisiaj. Przeszkadza mi tylko to dziecię... muszę go ukryć... O, tylko na krótki czas, dodał żywo, widząc, że Mazzaro marszczy brwi. Daję ci dwa tysiące franków, ażebyś ją ukrył, dopóki jej nie odbiorę. Zdaje mi się, że w tem nie ma nic niebezpiecznego.

— Tak sądzisz... ale pod jakiem nazwiskiem mam ją przedstawić, gdy zapytają?

— A któżby cię pytał?

— Władza wyższa.

— Głupcze! czyż nie miałeś córki, któraby była w tym wieku?

— Nie... to był chłopiec... mój biedny Ludwiś.

— Gdzie umarł?

— W Tomerre, koło Yronne.

— Więc przebierz dziewczynę za chłopca. Można pokazać metrykę... nikt nie będzie dochodził. I cóż, zgodzimy się?

— Usuwasz wszelkie trudności... A kiedyż ta mała przybędzie?

— Dziś w nocy. Czekaj na mnie i bądź ostrożny.

— Nie bój się... a pieniądze?

— Otrzymasz razem z dzieckiem.

— Doskonale.

— Jeszcze po kieliszku, i do widzenia.

— Jak najprędzej.

Trącili się kieliszkami. Potem Lasserre odszedł spiesznie ku miastu, podczas gdy Mazzaro powrócił do swej budy.

(C. d. n.)

L. 987. 2328

Licytacja skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach sprzedane będą na publicznej licytacji, skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, żelaza stare i t. p.

Mający chęć licytowania, zechcą tutaj nadesłać swoje oferty najdalej do dnia 20. kwietnia 1891 o godzinie 12. w południe.

Oferty muszą być zaopatrzone stemplem na 50 ct, który przepisać się należy.

Bliższe warunki można przejrzeć w tutejszym ekspedycie w godzinach urzędowych.

Winniki, dnia 14. marca 1891.

Adamowski. *Mikulecki.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)